

Lidia Niedbała (Migas)
nauczyciel języka polskiego
(1960 – 1979)



Podobno wszystko co pierwsze, najbardziej się pamięta. Dotyczy to również mnie. W szkole Podstawowej nr 38 odbyłam miesięczną praktykę w 1959 roku. Nie powiem, że było łatwo – bo u doświadczonej i wymagającej p. Danuty P. Jakież było moje zdziwienie, gdy zaproponowano mi tam pracę, którą mogłam podjąć w następnym roku. Oczywiście, że z radością podjęłam to wyzwanie, tym bardziej, że była to szkoła eksperymentalna, kierowana przez Mirona M. Ten pan nauczył mnie wiele, a skrupulatne wypełnianie dziennika i arkuszy ocen było jego „konikiem”. Zostało mi to do końca. (Wszystko wykreskowane i to przy pomocy liniału).

Wymagano od uczniów noszenia papci, ale nauczycieli również dotyczył ten obowiązek. Najbardziej śmieszył mnie widok kierownika szkoły w laczkach. Atmosfera była cudowna. Grono składało się przeważnie z młodych nauczycieli, a starsi byli niezwykle życzliwi. Duszą towarzystwa był w pewnym okresie Jerzy P., znany i ceniony artysta malarz.

Pierwsi nasi absolwenci to uczniowie kl. VII b. Do dziś z niektórymi utrzymuję kontakt, poznamy siebie przy różnych okazjach, np. Elżbieta W.–R.

– (przewodnicząca Towarzystwa Polsko – Włoskiego), Józef G. (Prezes Budopolu, Prezydent Pomorsko – Kujawskiej Izby Budownictwa), Bogumił G. (rzecznik prasowy Zarządu Dróg i Mostów.) Zwracamy się do siebie po imieniu, opowiadamy o wnukach, bo wszyscy już je mamy. Wspominamy też ich wizyty u mnie w domu. Przygotowywaliśmy się wspólnie do egzaminu. Do dziś pamiętają mój paniński adres.

W tej szkole poznałam też pewnego nauczyciela historii, który w 1967 roku został moim mężem i tak jesteśmy z sobą już przeszło 40 lat.

Budynek Szkoły Podstawowej nr 38 mieścił się niedaleko szpitala, obecnej kliniki przy Jurasza. Część uczniów wywodziła się ze środowiska lekarskiego, bo naprzeciw szpitala były bloki, w których mieszkali lekarze. Ich dzieci podtrzymały rodzinną tradycję. Pamiętam, że kiedyś zachorowałam i udałam się do przychodni. Po wejściu do gabinetu zorientowałam się, że lekarzem jest mój uczeń (tuż po studiach). Okazało się, że poczuł się bardziej zawstydzony ode mnie. Badał mnie przez ubranie. Do dziś pamiętam jego imię i nazwisko. Jest ginekologiem.

Innym uczniem, którego wspominam, jest Wiktor Ż. Szczególnie interesował go świat fantazji. Namietnie pisał opowiadania w zeszytach 60 – kartkowych i przynosił do czytania, prosząc o recenzję. Zajmowało mi to sporo czasu, ale był to bardzo inteligentny uczeń i nie mogłam zawieść jego zaufania. Jeden „rękopis” posiadam (widocznie nie zdążyłam go oddać). Jest on z roku 1964. W roku 1976 Wiktor złożył mi wizytę w domu i wręczył egzemplarz pt. „Stało się jutro” – opowiadań fantastycznych zbiór ósmy”. Długo dyskutowaliśmy, wspominaliśmy, a dedykację w książce zakończył słowami „...z nadzieją, że nie ostatni raz.” Ale była to na razie ostatnia wizyta.

Długo można by wspominać. Skupiłam się na kilku osobach z początku mojej pracy, co nie znaczy, że o innych uczniach nie pamiętam. Spotykamy się na różnych imprezach i dumna jestem z nich, gdy ich nazwiska czytam na łamach prasy lub oglądam w telewizji.